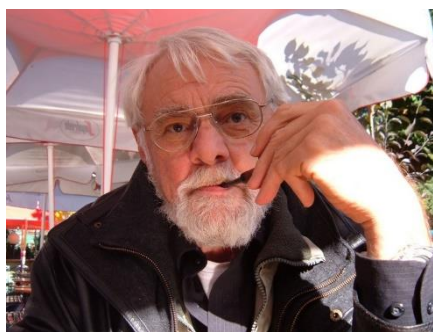


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Świnia

Humoreska

W tym kryzysie wszystkiego już we wszystkim należało pomyśleć o przygotowaniu jakichś zapadów aprowizacyjnych, kiedy to z godziny na godzinę rosły nam koszty utrzymania większości naszych rodaków, bo o tych innych od nas, siedzących na pieniądzach, tu nie liczę. I tak oto wpadliśmy w naszej redakcji na pomysł zakupu świniaka do chowu na złe czasy.

W takich Chinach świnia jest symbolem wprost sympatycznym, zaś odwrotnie ma się rzecz u nas. Cóż, co kraj, to inne obyczaje, a taka świnia bywa tylko sobą, zresztą czy ja wiem?

Tak więc świnię, którą kupiliśmy na targu, trudno było nazwać po prostu świnią. Było to czyściutkie, różowe zwierzątko o łagodnym usposobieniu, niezwykle wdzięczne do chowu i niewybredne, co w tych trudnych, aprowizacyjnych czasach (było sprawą niezwyklej wagi. Nic też dziwnego, że wszyscy w naszym kolektywie przyjęli świnię nadzwyczaj życzliwie. Któryś z redaktorów chciał nawet skosztować po pół litra, aby uczcić ten fakt, ale naczelny przypominał nam, że miesiąc sierpień jest czasem absencji przed spożyciem alkoholu. Nie wypadła, kiedy już mamy taką zagrychę nie gołnąć sobie po jednym, upierał się zastępca naczelnego.

– Chyba zwariowaliście – wtrąciła panna Ziuta, sekretarka. Chcecie to maleństwo nadziać na rożen? Przecież umówiliśmy się, że będziemy chować tego zwierzątko w redakcji na gorsze czasy.

– Oczywiście, że będziemy chować – odrzekł redaktor Gucio, ale co nie jest oblane, nie trzyma się długo. Zawsze wstępuję do baru na jednego, jeżeli uda mi się coś kupić na rynku. Weźmy choćby moje adidasy. Trzymają się tyle czasu.

– Bo nie uprawiasz biegów przelajowych – stwierdziła sentencjonalnie z wyrzutem panna Ziuta.

– O, wypraszam sobie. A kto lata do drukarni, do banku, na pocztę...

– Nie kłóćcie się – przerwał zastępca szefa. Lepiej zastanówmy się, gdzie będziemy chować, gdzie usadowić prosiaka, czy po prostu tę świnię.

– To nie jest świnia – rzekła obrażonym głosem panna Ziuta. To jest nasz malutki, różowutki prosiaczek. Już ja wiem, jak wygląda normalna świnia.

Mówiąc to, wzięła w ramiona prosiaczka, tuląc go do swoich wydatnych piersi.

– Ma pani rację – panno Ziuto, wtrącił zastępca naczelnego. U nas nikt nie jest od razu świnią. Na to potrzebny jest czas rozwojowy.

– A ja znam taki przypadek – wtrącił redaktor Gucio, dodając, że zna taki przypadek, kiedy to na samym początku wszyscy wiedzieli doskonale, że będą mieli do czynienia ze świnią...

Mówiąc to, zajął się, patrząc na wchodzącego do pokoju naczelnego. Kiedy to mówił, myśmy wiedzieli oczywiście kogo miał na myśli i zapanowała nawet pewna konsternacja z racji obecności wśród nas pryncypała. Ciśszą przerwała panna Ziuta, wydając z siebie świszczący chichot:

– A to dobre, panowie, bo nie ma już zamartwiania, gdzie będziemy chować tę naszą świnię. Rzecz jasna w gabinecie szefa, bo tam każda świnia czuje się znakomicie...

Teraz zamurowało nas wszystkich na amen. Bo skąd nagle tyle odwagi u tej kobiety, zresztą jedynej w redakcji. Zapanowała nierzmiętna cisza.

– Z kobietami bywa tak zawsze. Sam kiedyś opowiedziałem własnej żonie dowcip, a ona pokładała się ze śmiechu dopiero następnego dnia.



Rys. Sławomir Łuczyński

Zauważyłem, że naczelny jakby pobladł na puciołowatej twarzy. Prosiak leżał spokojnie pod biurkiem, nie zdając sobie sprawy z tego, iż jego los był już przesądzony. I teraz dopiero się zaczęło, bo wszystko skrupiło się na mnie.

– Zdaje się, że to był pański pomysł z tą świnią, czy tak?

Głos naczelnego rozbrzmiewał, jakby wydobywał się z jakiejś tuby. Kiedy naczelny

pchnął mnie w stronę drzwi jego gabinetu (za moimi plecami zapanowała niczym niezmiętna cisza.

– Owszem, panie redaktorze, jąkałem się, stojąc przed jego gabinetem. Ale ta moja propozycja dotyczyła kupna innej świnki, takiej porcelanowej, znaczy się skarbonki. To był pierwotny pomysł i myśmy go zrealizowali, jak pan sobie przypominam. Ale kiedy porcelanowa świnka, znaczy się skarbonka, zapełniła się błyskawicznie przez te przekleństwa na zły czas, okazało się, że możemy sobie pozwolić na taką prawdziwą świnię i który na to przystał zważywszy na trudne czasy. I świnię kupił redaktor Gucio. Owszem, byłem z nim na targu, ale ja nie wnosiłem prosiaczka do naszego biura.

– Nie wnosił pan, ryknął naczelny, ale to pan chciał mi podłożyć świnię, donosząc na mnie, a ja miałem zupełnie inne zdanie o panu.

– Jeżeli ktoś tu miał zamiar podłożyć panu świnię, to w żadnym wypadku ja. Za krótko tu pracuję, tłumaczyłem już w gabinecie. To raczej panna Ziuta, sekretarka, mówiła o pańskim gabinecie.

W tej chwili usłyszałem dobrze znany mi głos panny Ziuty dochodzący od dziurki od klucza...

– Świnia!

W myślach powiedziałem sobie, że to mnie nie dotyczyło. Naczelny też nie zareagował, chociaż musiał też słyszeć syk panny Ziuty. Ostatecznie trudno było wyczuć, kogo miała na myśli sekretarka. Zauważyłem, że na policzki naczelnego powróciły normalne kolorki. Jego zawsze gładko wygolona facjata, pulchna i różowa przypominała... ale odpędziłem tę myśl precz, co musiał zauważyć naczelny po mojej minie, zwracając się do mnie tajemniczym szeptem:

– Ma pan rację. Nasza redakcja to kupa wariatów i dlatego nie mam do nich zaufania. Zwyczajne świnię, nie ludzkie. Niech ją sobie trzymają gdzie chcą. Jedna świnię więcej, jedna mniej. Kiedy będzie jakaś kontrola sanitarna, będę udawał, że nic o niej nie wiem... Teraz wszystko i wszystkich kontrolują. Taki czas, redaktorze. A panu radzę też się nie mieszać i prędzej czy później wszystko wyjdzie i to będzie kompromitacja dla nich, bo jeszcze nie zdarzyło się, aby w jakiejś redakcji, w normalnym biurze trzymano jakąś świnię, nawet w trudnych czasach.

I wtedy otworzył barek i kropnęliśmy po jednym, potem jeszcze na drugą nogę i było już ciemno, kiedy wytoczyliśmy się na pustawą ulicę. A na przystanku kochany mój naczelny wykrzykiwał głośno:

– Daj, niech ucałuję twój świński ryj.

Z trudem wyrwałem się z jego przyjacielskich, szeroko rozwartych ramion. Jak to czasem ludzi się mylą...

